

PREMIERA w legnickim Teatrze im. Heleny Modrzejewskiej



Przypadki agentów

Bardzo tajna historia



Najnowsza produkcja legnickiego Teatru im. Modrzejewskiej ma szansę znów poruszyć teatralną Polskę. W najbliższy wtorek 8 października zespół pokaże prapremierę spektaklu „Mersi, czyli przypadki Szypowa” według powieści Bułata Okudźawy.

Scenariusz do spektaklu napisali Jacek Kondracki, szef Agencji Scenariuszowej, i Tomasz Burski, zmarły w zeszłym roku dziennikarz „Gazety Wyborczej”. Według pierwotnych zamierzeń spektakl przed ponad dwudziestu laty miał być realizowany dla Teatru Telewizji, a reżyserować miał go Juliusz Burski, ojciec Tomasza. W planach przeszkodził stan wojenny.

Akcja toczy się w 1862 roku. Dwaj tajni agenci inwigilują Lwa Tołstoja.

– „Mersi...” to ogromnie śmieszna i smutna zarazem opowieść o ludzkiej kondycji i głupocie władzy – mówi Jacek Kondracki. – Bardzo rosyjska i uniwersalna – w dobrych proporcjach. W moim przekonaniu ta książka wpisuje się w kanon wielkiej literatury rosyjskiej.

Autorzy scenariusza dopiero w 1989 r. powrócili do pomysłu wystawienia sztuki i napisali jego nową wersję. Niestety, gdy zmarł Juliusz Burski, telewizyjna inscenizacja ponownie nie doszła do skutku.

Niedawno – za sprawą teatralnej stawy Jacka Głomba, szefa legnickiej sceny – sztuka trafiła do Legnicy. Bo Jacek Głomb zrealizował „Balladę o Zakaczawiu”, którą przeniósł do telewizji Waldemar Krzystek. „Ballada...” miała znakomite recenzje. I tak to się zaczęło.

Czy w dzisiejszych czasach warto jest pokazać rzecz o tajnych agentach? – Tak – twierdzi Jacek Kondracki. – Spytajmy, czy kogoś jeszcze interesują dynastyczne spory w państwie duńskim? A prze-



Afisz przedstawienia

cież i historia napisana przez Szekspira, i ta, którą spisał Okudźawa, to uniwersalne, poruszające opowieści o ludzkim losie. I jako takie nigdy nie powinny się zestarzeć.

Muzykę do spektaklu napisał Bartek Straburzyński, autor muzyki m.in. do legnickich przedstawień: „Obywatel M – Historyja”, „Ballada o Zakaczawiu”, filmu Przemysława Wojcieszka „Głośniej od bomb”. Scenografię zaprojektowała Małgorzata Bulanda. Wystąpią m.in.: Bogdan Grzeszczak (Michał Szypow), Przemek Bluszcz (Amadeusz Giros), Tadeusz Ratuszniak (Kapitan Muratow), Janusz Chabior (Pułkownik Szenszyn), Lech Wołczyk (Książę Wasyl), Ola Maj (Matriona), Paweł Wołak (Lew Tołstoj), Joanna Gonschorek (Dasia), Grzegorz Wojdon (Pułkownik Durnowo). Ruch sceniczny opracował Leszek Bzdyl.

Premiera we wtorek 8 października o godz. 19 na dużej scenie legnickiego Teatru im. Modrzejewskiej, bilety na premierę kosztują 30 zł. MIS

ROZMOWA Z JACKIEM GŁOMBEM, reżyserem spektaklu

Szpieg, czyli człowiek

Uniwersalna opowieść o władzy, małości i miłości

MAŁGORZATA MATUSZEWSKA: Co jest najważniejsze w spektaklu „Mersi, czyli przypadki Szypowa”, który zobaczymy we wtorek?

JACEK GŁOMB: Dla mnie najważniejsze jest, żeby spektakl był dotkliwy – i do śmiechu, i do płaczu. Co to znaczy „dotkliwy”?

– W powieści Bułata Okudźawy i w tekście sztuki Tomka Burskiego i Jacka Kondrackiego jest zawarty szeroki kontekst społeczno-polityczny. Zależy mi na utrzymaniu tego kontekstu. Na pewno jest to spektakl próbujący opisać skomplikowaną rzeczywistość. Akcja powieści toczy się w 1862 roku w carskiej Rosji, jej bohaterowie – Szypow i Giros – są podrzędnymi tajnymi agentami, którzy zostali wyznaczeni do inwigilacji Lwa Tołstoja. Nie mogąc znaleźć dowodów „na niego”, wymyślają absurdalne rzeczy. Okudźawa napisał historię opartą na faktach, w tamtych czasach rzeczywistość doszła do śledztwa, zakończonego ostrym listem Tołstoja do cara, w którym pisał, że nie żyje sobie inwigilacji w Jasnej Polanie. Jednak nie jest to powieść historyczna. Okudźawa – pisząc o historii – starał się opowiedzieć o współczesności. Napisał powieść z kluczem, zawołowaną, bo nie mógł wypowiedzieć się inaczej, wprost.

Ja też nie robię spektaklu kostiumowego, mimo że na scenie aktorzy będą w kostiumach z epoki. Nasz teatr tym się różni od niektórych innych, że nawet gdy opowiadamy odległą historię, to jest ona mocno zakotwiczona we współczesność.

O czym jest więc sztuka?

– Napisano już, że jest o głupocie władzy, ale nie tylko. Widz ma w niej zobaczyć sam siebie i ludzi przez siebie do władz wybieranych – i w tym sensie jest to tekst dotkliwy. Przypadkiem premiera wypadnie na dwa tygodnie przed wyborami, ale cieszę się, że tak się stało.

Ludzie odpowiedzialni za kulturę, którym nierzadko nie zależy na teatrze i wszystkim im jedno, czy teatr jest, czy



Jacek Głomb zaprasza na premierę

go nie ma, będą musieli tu przyjść, bo premiera jest dużym wydarzeniem. A w przedstawieniu zobaczą siebie.

Ale to nie władza jest głównym tematem powieści Okudźawy...

– Bohaterem jest zwykły człowiek. Agent, który zajmował się swoim „zawodem” hobbystycznie, z zamilowania, trochę dlatego, że się w tym zawodzie pogryził.

To opowieść również o miłości...

– Oczywiście. Szypow spotyka swoją pierwszą prawdziwą miłość. I z jednej strony jest praca – obowiązek i interes, bo pieniędzy brak, a z drugiej właśnie miłość. Jak z tego wybrnąć? Jako miłośnik Jamesa Bonda uważam, że nigdy dość opowiadania historii o szpiegach i miłości.

Okudźawa był, także u nas, niezwykle popularnym autorem, bardem, pieśniarzem. Dziś wydaje się trochę zapomniany...

– Problem polega na tym, że Bułat Okudźawa postrzegany jest przede wszystkim jako bard i autor lirycznych ballad. Co prawda w swych balladach

uważnie przygląda się rzeczywistości, ale jako autor tej powieści jawi się jako analityk przerażającej rzeczywistości.

Okudźawa pisze barwnie, tworzy swobodny klimat. Na ile udaje się to zachować w spektaklu?

– Z natury rzeczy wersja teatralna jest inna niż powieść. Trzeba pamiętać, że Jacek Kondracki i Tomek Burski napisali najpierw sztukę dla teatru telewizji (w realizacji projektu przeszkodził stan wojenny). Teatr telewizyjny rządzi się nieco innymi prawami niż scena. To, co czytelne dla kamery, nie zawsze jest czytelne dla widza siedzącego na widowni. Jacek wprowadził zmiany do tekstu, potrzebne, by był lepiej zrozumiały. Myślę jednak, że duch i idea zostały zachowane.

We wtorek premiera w Legnicy, potem w Warszawie i w Moskwie...

– Tak, legnicka premiera jest niezwykła, bo przecież Legnica nazywana była „małą Moskwą”. Do czasu premiery „Ballady o Zakaczawiu” unikaliliśmy zresztą pokazywania rosyjskich, a raczej radzieckich tematów na scenie. Jednak tematu życia obok siebie Polaków i Rosjan nie da się uniknąć. Myślę też, że właśnie w Legnicy, w której stacjonowały obce wojska, temat „szpieg” powinien zostać pokazany.

Na początku grudnia planowana jest premiera w Warszawie (we współpracy z Teatrem Małym). W przyszłym roku chcemy pojechać do Moskwy, jeśli rzeczywistość społeczno-polityczna pozwoli. A ta rzeczywistość wygląda tak, że giną dokumenty wysyłane z teatru do Moskwy. Na granicy zaginęła umowa zawarta z panią Olgą Okudźawową, zaginęła oferta wysłana przez nas do Instytutu Polskiego... Wszyscy nam podpowiadają, że najlepiej korzystać z poczty dyplomatycznej, ale to nie są teatralne drogi. No i znów robi się historia szpiegowska.

Rozmawiała

MAŁGORZATA MATUSZEWSKA

WOKÓŁ legnickiej premiery

Tamtego świata rosyjskość

Mundur jak z obrazka, do loków treska

Choć reżyser Jacek Głomb twierdzi, że nie robi spektaklu kostiumowego, to jednak kostium jest ważnym elementem przedstawienia. Do „Mersi...” stroje i scenografię zaprojektowała Małgorzata Bulanda.

– Kostiumy są w konwencji historycznej – opowiada scenografka. – Inspiracji do projektów szukałam w malarskich albumach, obejrzałam też mundur żandarma na ekspozycji w warszawskiej Cytađeli. Moje mundury nie są jednak w błękitach, ale w zieleniach. Podkreślają rosyjskość przedstawianego na scenie świata.

Przypatrywałam się, jak do prób ubierani są aktorzy.

Dasia (Joanna Gonschorek) nosi rudą perukę, do której perukarka Gertruda Olszlegier dopina treskę. – Żeby Asia była jeszcze piękniejsza – uśmiecha się. Przemek Bluszcz (Giros) dostaje tupecik.

Aktorka do sceny balu nosi suknię z białego zakardu. – Materiały kupujemy w zwykłych sklepach, staramy się znaleźć najtańsze – opowiada Małgorzata Bulanda. – A sztuką jest znaleźć coś, co na scenie będzie wyglądało oryginalnie.

Książę Wasyl nosić będzie wełniany, zakardowy aksamit, z którego został uszyty dygnatarski frak. Kostiumy szyją Maria Nestorowska i Andrzej Ostroch.



Gertruda Olszlegier układa włosy Joannie Gonschorek

– Przygotowanie jednego kostiumu zajmuje nam od 80 do 110 godzin – opowiadają.

Sukienka służącej Duni składa się z sukni i fartuszka na szelkach. – Bar-

dzo rosyjska – twierdzą zgodnie jej twórcy.

Wszystko ma wyglądać tak, jakby żywcem zostało wzięte ze świata A.D. 1862.